

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA REPNUMERATY: w Wilnie		REDAKCJA i ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:
Rocznie	7.00	Ś. Jerska 15 m. 26	Przed tekstem za wiersz petitu 50 k.
Półrocznie	3.50		W tekście (nadesłane) 1 rb.
Kwartalnie	1.75	Otwarte codziennie prócz świąt od godziny 11 do 4 pp.	Po tekście 20 k.
Miesięcznie	60	Skrzynka pocztowa № 52	
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu			Numer pojedynczy 15 kop.
Rocznie	8.—		
Półrocznie	4.00		
Kwartalnie	2.00		
Miesięcznie	70		

Pro i contra.

Znów stanęła na porządku dziennym kwestja otwarcia wyższego zakładu naukowego w naszym kraju. Właściwie, nigdy ona z niego nie zchodziła, lecz miała dotychczas charakter wyłącznie akademicki. Obecnie nabiera cech aktualności.

Dwie okoliczności sprowadzają ją z dziedziny utopji na grunt realny: pozwolenie wyprawienia deputacji z Wilna do Petersburga, oraz przychylnie stanowisko względem projektu otworzenia uniwersytetu, zajęte przez „Zachodnie Towarzystwo rosyjskie“.

W zasadzie więc kwestję można uważać za rozstrzygniętą pomyślnie. Pozostaje otwartą tylko kwestja, gdzie ma powstać ów wyższy zakład naukowy i jakiego będzie on typu.

Wyższą uczelnię bowiem chciałyby posiadać zarówno Wilno, jak Mińsk, a nawet Witebsk. Uniwersytet czy politechnika—oto drugie pytanie.

Do niedawna koła miarodajne stanowczo odrzucały myśl założenia uniwersytetu w Wilnie, obawiając się wskrzeszenia tradycji dawnej wszechnicy i utworzenia polskiego ogniska kulturalnego. Z większą sympatją traktowały aspiracje Mińska i Witebska. Dziś już i tamte miasta wpadły w podejrzenie, czy aby nie staną się terenem separatyzmu białoruskiego. Wobec jednakowych szans pod względem prawomyślności politycznej, Wilno niewątpliwie otrzyma pierwszeństwo ze względu na bardziej dogodne warunki, jakich będzie mogło udzielić przyszłej uczelni.

To też wśród naszych ojców miasta panuje ogromna radość. Czy entuzjazm ten jest usprawiedliwiony? Warto się nad tem zastanowić.

Oczywiście pod względem ekonomicznym uniwersytet lub politechnika będą miały dla miasta olbrzymie znaczenie. Co do tego — nie może być dwóch zdań. Municypalność wileńska musi dbać przede wszystkim o rozwój miasta i nie może zejść ani na moment z tego stanowiska. Społeczeństwo polskie jednak może i powinno zachować inny punkt widzenia. Dla niego kryterjum ekonomiczne nie może być czynnikiem decydującym. Na pierwszym planie musi ono zastanowić się, czy korzyściom mater-

jalnym odpowiadają w równym słowniu duchowe i czy powstanie podobnej instytucji w Wilnie nie wyrządzi mu strat moralnych.

Gdyby rząd z własnej inicjatywy i z własnych funduszy przystępował do zakładania wyższej uczelni w Wilnie, nie mielibyśmy nic do powiedzenia w tej materji. To lub owe stanowisko społeczeństwa nie miałyby żadnego wpływu na decyzję rządu. W danym wypadku jednak inicjatywa pochodzi od miasta, któremu z pomocą finansową ma przyjąć społeczeństwo. Bierze więc ono odpowiedzialność za konsekwencje swego kroku. Ma również prawo stawiać swe warunki.

Niema co się łudzić, aby przysły uniwersytet wileński nie był przdiąknięty duchem rusyfikatorskiego szowinizmu. Przykład uniwersytetu warszawskiego chyba powinien rozwiać wszelkie złudzenia. Już to jedno powinno usposobić społeczeństwo polskie, raczej niechętnie względem zamierzonego projektu. Kuć dobrowolnie własnymi rękami oręż przeciwko sobie—szczyt nedorzecznosci.

Na usprawiedliwienie swe zwolennicy otwarcia uniwersytetu nawet takiego przytaczają motyw, że kurs polityczny jest rzeczą przemijającą, instytucja zaś pozostanie trwałym nabytkiem. Względ powyższy nie wytrzymuje krytyki. Skoro bowiem polityka rządu ulegnie zmianie na lepsze, uzyskanie pozwolenia na założenie uniwersytetu nie będzie wtedy przedstawiało trudności, funkcjonowanie natomiast przez ten czas rozsądnie wrogich nam tendencji wyrządzi niepowetowaną szkodę.

O wiele bardziej racjonalnym i zasługującym na uwagę jest względ inny, mianowicie na naszą młodzież, która dziś udaje się na studia do Rosji, gdzie ulega nieraz wynarodowieniu, a w każdym razie traci stały kontakt z krajem i społeczeństwem. Pozostawienie jej na miejscu miało by dobroczynny wpływ zarówno na nią, jak na pokolenie starsze, które dziś pozbawione czynnika fermentującego, gnuśnieje i grzęźnie w bagnie застоju.

Jedyna to dodatnia strona, na którą też trzeba położyć największy nacisk. Przed udzieleniem subsydjum projektowanej uczelni należy się upewnić i uzyskać gwarancje, że nie będą wprowadzone żadne ograniczenia pod względem narodowościowym i

wieków, wyciskają na duszy zbiorowej społeczeństwa swe piętno.

Im opoka narodu jak więcej spoista i jednolita, im kultura jego więcej demokratyczna, tem silniejszy opór stawia fali zaborczej, tem dłużej i skuteczniej może przetrwać natarcie sił wrogich; im jest słabsza i więcej zróżniczkowana, tem łatwiej i prędzej ulega siłom niszczącym.

Opoka narodu polskiego nie jest ani spoista, ani jednolita — nawet na terenie etnograficznym. Naród rozczłonkowany jest na trzy części, pozostając w różnych warunkach; nie ma możliwości wszechstronnego rozwoju, nie ma możliwości wydobycia na powierzchnię życia sił ludowych, uobywatelenia ich, postawienia na reducie.

Względnie najlepsze warunki bytu są w Galicji. Tam jedynie lud korzysta ze szkolnictwa narodowego, tam stosunkowo najliczniej bierze udział w życiu społecznym i politycznym, tam po trochu zaczyna zamieniać skutecznie na strażnicy zużyte już i niezdolne do walki żywioły szlacheckie. Tam skorupa się odnawia i pogłębia, tam naród, pomimo oporu reakcji klerykalno-szlacheckiej, staje się nazewnątrz coraz więcej jednolity i świadomy swych zadań. Inny zgoła obraz mamy w Królestwie. Żywioły ludowe, dzięki brakowi oświaty i szerszego życia publicznego, pozostają wciąż w mroku ciemnoty i bezwładzie martwym. Budzą się dopiero do życia społecznego, przecierają senne, bo wiekowym mrokiem pokryte powieki, stąpają po omacku. Na strażnicy narodu stoi wciąż jeszcze niezłuzowana skorupa cienka i słaba, składająca się z inteligencji szlachecko-mieszkańskiej.

Cały napór fali zaborczej godzi głównie w tę właśnie skorupę. W tych warunkach, choćby siły ducha i zasoby kultury narodu były olbrzymie, nie jest w stanie warstwa ta stanowić przeciwwagi skutecznej naciskowi zzewnątrz na czas nieograniczony. Musi ona rysować się, ścierać, rozkładać i roztopiać w otaczającej toni.

Proces ten odbywa się w formie dla przeciętnego obywatela, może niedostrzegalnej, lecz ciągłej — z dnia na dzień. Jedyne ratunek przeciwko roz-

padnięciu się narodu — to odnawianie sił i straży na reducie narodowej.

Wobec braku możności, a częściowo i umiejętności — czerpania sił wewnątrz — z pokładów jądra płynnego narodu — ludu, czerpano dotąd moc ożywczą zzewnątrz, z Galicji.

Stamtąd płynęła literatura narodowa, stamtąd płynął nektar pokrzepienia dla uginającego się pod ciężarem krzywd i prześladowań narodu.

I dotąd, póki powierzchnia życia Galicji nie różniła się zbyt od tejże w Królestwie; póki tam nadawały kierunek życiu politycznemu i społecznemu te same żywioły, co i w Królestwie; póki powierzchnia, skorupa Królestwa nie uległa rozkładowi fali zaborczej; póki pierwiastki i bakterje znużenia walką, oportunistu i ugody nie zapanaowały wśród sfer kierowniczych, inteligienckich; — dotąd Galicja była potrzebna i droga.

Niestety, warunki w ciągu lat ostatnich, a zwłaszcza wstrząśnień po roku 1905-ym — zmieniły się ogromnie. Nastąpiło załamanie się skorupy i szybki jej rozkład. Podminowały ją wybuchy wewnętrzne, nadwątlily natarcia zewnętrzne. Bezwładne i dotąd i płynne jądro zakolysało się. Lud a właściwie jego powołani i niepowołani przedstawiciele — wyrazili votum nieufności powierzchni — skorupie; oświadczyli wręcz, że nie tyle jest ona tarczą od zamachów zzewnątrz, ile więziami, krępującymi lud i jego rozwój wewnątrz.

I straciła skorupa orjentację, godność i pewność siebie.

Wpływy niewoli, upodlenie i znikczemnienie ducha uzewnętrzniły się w całej krasie.

A wpływy te przeciskały się lat dziesiątki, przeciskały się wszędzie — wszystkimi porami powierzchni, przeciskały się przez szkoły, które nieprawiały charaktery, zabijały indywidualności, zniechęcały do życia i walki; przeciskały się przez całą sieć administracji, która przytępiała poszanowanie prawa i obowiązków społecznych, krzewiła przekupstwo, płaszczenie się, upodlenie; przeciskały się przez liczne zastępy karjerowiczów, szukających w Cesarstwie łatwego zarobku; przeciskały przez prasę, która z początku, z musu, a później z przyzwyczajenia i w imię interesów kiesze-

i obojętnie zezwoli na tą kradzież. A ta tutaj powtarza wciąż w kółko:

— Chory jesteś...

Była sekunda, gdy ją chciał wypędzić, lecz... Właśnie jutro Ira poślubi „z sympatji“ Bojańskiego i właśnie od jutra będzie on samotny... Samotny, jeżeli nie będzie tej Zochy Bielskiej, która mu wszystko daruje i zawsze poniesie w ofierze jego egoistycznej tyranji swe krągłe ciało i szczerą duszę.

Powiedział więc tylko.

— Źle czuję się. Pragnę samotności i ciszy. Przyjdź jutro o tej porze, ale dziś — dziś zostaw mnie samego.

Odprowadził ją do wyjścia, nawet pocałował na pożegnanie. Potem, gdy wyszła, wrócił do salonu, zgasił światło i siadł w fotelu, pragnąc zasnąć lub zapomnieć.

Zabrzączał dzwonek.

Posłaniec przyniósł list. Było to przyjazne i lakoniczne zaproszenie mamy Brzeskiej na ślub córki.

W stereotypowym stylu tego listu była nieświadoma a tak bezczelna ironja, ironja tak nie licująca

z czarem dwóch poprzednich wieczorów, czarem, który, niby haszysz, upoił i uniośł go w świat marzeń, — że postanowił wyjechać, wyjechać zaraz...

By nie widzieć ostatniego aktu tragifarsy...

By go nie wzięła pokusa raz jeszcze spojrzeć na swe krótkotrwałe szczęście...

Spojrzeć i uczuć żal i bezsilny gniew.

Przywołał lokaja i kazał pakować rzeczy.

Znów zabrzączał dzwonek.

— Kogo znów djabli niosą?!

Niechętnie patrzył na pluszową portjerę drzwi.

Wszedł — Bojański.

Blocki poczuł, jak po grzbiecie przebiega chłodny wężyk dreszczu, jak w nim dusza zaczyna się, kurczy, kurczy do rozmiarów „dawnego“ Blockiego.

— Ach, to pan! Cemu mam przypisać...

Nie kończył, bo Bojański szedł wprost ku niemu z blaskiem w ciemnych oczach. Podszedł tak blisko, że Waclaw posłyszał świst powietrza, wciąż gwałtownie w nozdrza, i nerwowe szczykanie zębów.

— Warjat! — przemknęło mu przez głowę i znów poczuł dreszcz.

ni warstw posiadających—kierowała myśl narodu w stronę najmniejszego wysiłku i szukała ideowych haczyków dla zamaskowania własnego oportunistu i kołtuństwa.

Nic też dziwnego, że inteligencja nasza, nasze warstwy uprzywilejowane, niespojone z rdzeniem narodu, ludem, poruszone falą ze wschodu, potraciły głowy, wytworzyły chaos, zamieszanie, a zarazem poczuły swe odosobnienie, swą niemoc, że w skutek tego przeświadczenia, nastąpił szereg załamań, dezercja gromadna z poprzednich stanowisk, oportunizm i reakcja polityczna.

I dziś — w tragicznym splocie więzów, pod grozą coraz nowych pocisków—inteligencja polska coraz wyraźniej kieruje ster w stronę najmniejszego wysiłku, staje się coraz więcej lojalna i „realna“.

Trzaskanie biczem z za kordonu pruskiego działa na nią w sposób iście magiczny, a celowy. Odwraca się tyłem politycznym nie tylko do 3 milionów narodu polskiego, siedzącego na pralechickiej ziemi, w gnieździe narodu, lecz poczyna kopać wyciągniętą dłoń bratnią z południa i tulić się coraz czulej do ćwiczącej ją po macoszemu słowiańskiej macierzy.

Galicja społeczna już jest jej obca, już za nadto demokratyczna, za ludowa, za śmiała, za nadto awanturnicza, za mało solidna, trzeźwa.

Niewolnik przestaje rozumieć brata, oddychającego świeższym powietrzem i poczyna chwalić sobie własne kajdany; poczyna doszukiwać się duchowego podobieństwa z władcą; „trudno (mu) ustalić, w jakim stopniu w kulturze naszej narodowej znalazły wyraz zmagające się prądy“ kultury Wschodu i Zachodu; z emfazą trefnisią woła: „jeśli mowa o aspiracjach narodu polskiego do odegrania szerszej roli w świecie, to myśl nasza musi biegnąć dalej na wschód azjatycki“.

Tak dziś piszą w Warszawie, sercu Polski. Wysunięci zaś dalej na wschód politycy realni Wilna i Petersburga z tupetem gorących prozelitów słowiańskich wydrwiwają istnienie jakichkolwiek różnic pomiędzy kulturą naszą i rosyjską (kulturą, której „podobieństwo“ tak pięknie i dobitnie wykazał w swem studjum „Król a Car“

Wacław Sobieski), oraz ścielą drogi dla porozumień—bez zastrzeżeń.

„Ojciec“ Piltz tryumfuje na całej linii.

Lecz tryumfto—Pyrrusowy.

Rozkładająca się haniebnie skorupa ustąpi i ustąpić musi. A miejsce jej na reducie zajmą siły nowe spośród coraz liczniejszych elementów świadomych ludu polskiego i wychowanej w innej szkole i w innych warunkach — młodzieży.

Wi—ski.

▷○○○○○○○○◁

Wrażenia poznańskie.

III.

Jako słabo uprzemysłowione, Poznańskie ma nieliczny proletarijat miejski. Jest go wszelako więcej, niż np. na Litwie, a nadto posiada on w większym stopniu specyficzne cechy robotnicze. Pochodzi to stąd, że nawet rzemiosło i wogóle przedsiębiorstwa drobne korzystają w Poznaniu z metod i zdobyczy wielkoprzemysłowych. Podczas gdy w takim Wilnie spotyka się warsztaty, prowadzone jeszcze w sposób zupełnie prymitywny, posługujące się nieudokonalonemi, ręcznymi narzędziami i pozbawione kontaktu z szerokim rynkiem handlowym—w Poznaniu nawet zupełnie skromny rzemieślnik posiada ulepszone maszyny, poruszane często elektrycznością, dostarczaną ze stacji centralnej; posługuje się najrozmaitszymi formami kredytu, wyzyskuje umiejętnie doskonale środki komunikacji, orjentuje się w wymaganiach dalszych nawet rynków zbytu, zna wartość reklamy (przy czytelnictwie powszechnem) etc. To wszystko upodabnia go do małego fabrykanta, a jego najmitę—czeladnika—do robotnika wielkoprzemysłowego.

Owe podobieństwo nie jest wszakże o tyle blizkie, by towarzyszyła mu świadomość odrębności klasowej czwartego stanu. Większość proletarijatu zachowuje psychologję czeladzi rękodziel-

A Bojański przysunął mu pięć do piersi i rzekł dobitnie:

— Ustąp z mojej drogi!

Blocki opamiętał się i odrazu wszedł w rolę.

— Panie Bojański! Pan upiłeś się!

Teraz ten zaśmiał się nerwowo.

— Upiłem się?. Że też pan, panie Blocki, mając tak estetyczną, subtelną i... już nie wiem jaką duszę, nie mógł obmyślić lepszego frazesu! Wie pan dobrze, o czym mówię! Nie bawię się w puste gadanie i mówię wprost: ustąp z mojej drogi!

Blocki podsunął mu fotel, a sam usiadł opodal.

— Pomówimy spokojnie.

— Tylko — bez wstępów! Kocham Iłę, jestem jej narzeczonym. Jutro...

— A tak, jutro wasz ślub—rzekł niedbale Blocki, zapalając papierosa.

Bojański spiorunował go miążdżącym spojrzeniem i mówił dalej.

— Pan jej nie kocha. Pan jest kabotyń, zgryziony przez życie, lub raczej użycie. Pan się nudzi. Tak! Pan się nudził! I z nudów zapragnął się pan

zabawić w romans z cudzą narzeczoną. Pan jest podły.

— Przedewszystkiem jestem cierpliwy, gdy pan, panie Bojański, jesteś bardzo dowcipny.

— Bez frazesów!—prawie krzyknął Bojański. — Jest pan potworem, któremu trzeba łeb roztraskać bez gadania... Ale ona kocha pana... Nie! Co mówię! Nie kocha, lecz ulega sugiestji, która, jak zgasły opar, unosi się nad rozkładającym się pańskim jestestwem. Jeżeli nie usuniesz się...

— Nie usunę się...

Zaległa chwilowa cisza.

W Blockim działy się dziwne rzeczy. Pierwiej był przekonany, że jego romans z Iłą jest li-tylko plodem znudzenia i ekscentrycznego kaprysu. Teraz, gdy minął dzień na przeżywaniu bolesnych skutków tego kaprysu, gdy pierwotne przekonanie zostało potwierdzone słowami Bojańskiego,—zrodził się protest. Przypomniał rozkosz stosunku z Iłą i chwyciła go straszna tęsknota tej rozkoszy.

Tęsknota, żal, zazdrość.

A Bojański wstał.

niczej, którą znamionuje dążność (niebeznadziejna) do samodzielności, do przechodzenia z szeregów robotniczych do obozu pracobiorców.

Dodać jeszcze należy, że robotnik *resp.* czeladnik poznański ma się względnie dobrze. Cena pracy zależna jest od rynku niemieckiego, stosującego się do wysokich potrzeb tamtejszej ludności. Norm tych bronią skutecznie potężne organizacje robotnicze, silnie reprezentowane w parlamencie; po części zaś i polityka wewnętrzna rządu, który—zgodnie z zasadą Bismarka—wciąż stara się uprzedzać wybuchy niezadowolenia i czyni zadość „dojrzałym potrzebom“. Stąd prawodawstwo gwarantuje robotnikowi bardzo wiele wygód, broni go przed wyzyskiem, zapewnia bezpieczeństwo pracy, pomoc w razie choroby, spokojną starość etc.

Wszystko to otrzymuje robotnik polski—że tak powiem—darmo, bez walk, które we własnym i jego imieniu prowadzi robotnik niemiecki.

Z jednej strony względny dobrobyt, z drugiej zaś warsztatowy charakter broni socjalizmowi dostępu do proletarijusa poznańskiego. Nadto odwraca odeń uwagę i hakata, boleśnie drażniąca uczucia narodowe wszystkich warstw ludności.

Gdy się weźmie pod uwagę powyższe czynniki, śmieszno wydać się muszą przechwałki konserwatyzmu polskiego, który własnym tylko wpływow przypisuje niepowodzenia agitacji socjalistycznej na gruncie poznańskim.

Zresztą rzekomy ten sukces wkrótce już okazać się może wielce problematycznym. Idejologia soc.-demokratyczna—choć bardzo wolno—czyni i tu postępy, wdrażając się w umysły coraz liczniejszych jednostek. Dla miejscowych stosunków charakterystycznym wysoce był fakt, towarzyszący niedawno budowie zamku królewskiego w Poznaniu.

Na żądanie hakatystów, sprowadzono do tej roboty murarzy niemieckich. Rychło jednak pokazało się, że przywiezieni pracownicy, miast służyć celom nacjonalistycznym, rozwinęli żywą agitację społeczną, „wywrotową“. Tym sposobem budowa rezydencji monarszej dała sposobność socjalizmowi do zapuszczenia korzonków w glebę po-

znańską. Skojarzenie dziwne, komiczne, a jednak najzupełniej prawdziwe.

Obecnie wzmaga się też krytycyzm robotników poznańskich w stosunku do polityki Koła Polskiego.

Rozmawiając z przedstawicielami tej sfery, nieraz słyszałem pochwały dla deputowanych socjalistycznych.

„Gdyby nie oni—mówił mi pewien ślusarz—niktby nie zwracał uwagi na lamenty posłów naszych“.

— Na kogóż więc będzie pan głosował przy następnych wyborach?—spytałem zaciekawiony.

— Ha, to inna sprawa—odpowiedział—głosować muszę na polaka; nie można inaczej.

Czy długo obowiązywać jeszcze będzie owe „nie można inaczej“—zależy to od wielu najrozmaitszych czynników. Bądź co bądź jednak, zgola nieuzasadniona jest pewność, jakoby stan obecny—stan, pozwalający niektórym publicystom wnioskować, że polski robotnik w Poznaniu nie da się *nigdy* skusić hasłem socjalistycznym—miał trwać wiecznie.

Można przypuszczać nawet, iż brak polskiej prasy socjalistycznej niezadługo okazać się może szkodliwym ze względów narodowych. Robotnik bowiem, znajdujący obronę swych interesów tylko w „Vorwärts“ach i innych pismach tego kierunku, stanie się materialem podatnym dla germanizacji.

Poważnem na to antidotum jest do czasu—jak już wspomniałem—hakata.

Podniosłem tu przedtem jej żywiołowość i powszechność. I rzeczywiście, *Drang nach Osten* jest potrzebą narodową, silnie odczuwaną koniecznością. Powstająca stąd nienawiść do polaków zakorzeniła się tak głęboko, że ślady jej dostrzegamy nawet w prasie szwajcarskiej (niemieckiej). Naturalnie, jak wszystkie ruchy tego rodzaju, hakatyzm popularny stroić się musi w szmaty ideałów. To też pośród szerokich mas niemieckich utarło się przeświadczenie, iż *Drang nach Osten* ma na oku cele altruistyczne, mianowicie szczepienie wśród barbarzyńców kultury. Stąd wynika bezgraniczna pogarda dla wszystkiego, co polskie.

— Rozbiłbym ci łeb, jak wściekłemu psu, ale ponieważ *teraz* ona cię kocha i śmierć twoja otoczyłaby twą podłą głową aureolą bohaterstwa—czy nie inaczej!

Wyjął z kieszeni rewolwer i położył na stole.

Blocki zbladł.

— Amerykański pojedynek?—spytał, niby sennie.

Bojański zaś porwał z konsoli talję kart i rzucił na stół.

— Wybieraj—rzekł—jeżeli czarne... jeżeli czarne, strzeleć sobie w łeb. Jeżeli czerwone—ty!

A w Blockim namiętność do lry, nieprzeparta, prawie odruchowa chęć dopełnienia czary swej donkiszoterji, wreszcie zwierzęcy, rozpaczliwy instykt samozachowawczy zakotłowały w burzliwym chaosie.

— Wybieraj!—powtórzył Bojański.

— Już wybrałem—rzekł cicho Blocki i podniósł rewolwer.

— Aaa!

Bojański skoczył ku drzwiom.

Już miał się skryć za pluszową portjerą, gdy huknął strzał.

Zachwiał się, uczepił się rękami za rąbek zasłony, że runęła z trzaskiem, pokrywając czerwonym całunem drgające w konwulsjach ciało.

Blocki stał przez chwilę nieruchomo.

Potem wolnym krokiem zbliżył się do trupa, przeskoczył przezeń ostrożnie, wpadł do przedpokoju i ubrawszy się pędem wybiegł na ulicę.

.....

Blocki uciekł z miasta.

Niedługo wysledzą go pewnie argusowe oczy śledczej policji, lub może sam odda się w ręce sprawiedliwości.

W mrocznej celi więziennej będzie pokutował za zbrodnię, lub może wszechwybaczący werdykt sędziów przysięgłych zwolni go od winy i kary.

Strzał do Bojańskiego był nieodwołalnym kresem jego romansu.



Wprawdzie jeszcze większą pogardę czuje Niemiec dla słowiańszczyzny wschodniej i południowej, ale po części z tem się kryje, po części nie ma okazji do jej ujawniania. Całą natomiast pasję nienawiści wyładowuje wobec tych, z którymi ma ciągłą styczność i których udało mu się bezbronnymi uczynić.

By dać przykład tej wścieklej nienawiści, przytoczę fakt następujący. Oto bawiąc niedawno w Berlinie, przy wysiadaniu z automobilu, skaleczyłem się w rękę. Rana była głęboka, do kości, i krwawiła obficie. Udałem się do apteki, z prośbą o opatrunek. Aptekarz jednak, skoro tylko usłyszał mój akcent, groźnym obrzucił mnie wzrokiem i wskazując kilka kropel krwi na posadzcę, zawołał: „Mój panie, tak świnić można tylko w Polsce“.

Pogarda!—oto zasadniczy element uczuć hakatystycznych. Umożliwia ją w znacznej mierze obecny zastój życia umysłowego w Poznańskim. On to do ostateczności rozzuchwała najeźdźców, pozwalając im uważać się za istotnych pionierów kultury. Gdyby tu się coś działo, gdyby działo się choćby tyle, co w Królestwie, buta prusacka musiałaby znacznie osłabnąć, stracić pewność siebie. Bo Niemiec, mimo wszystko, respekt dla cywilizacji, dla pracy umysłowej czuje; w zetknięciu z nią chamstwo jego pokornieje.

W zasadzie więc możliwą jest zmiana pierwiastków uczuciowych popularnego hakatyzmu. A jakkolwiek sam *Drang nach Osten* na razie nie ma widoków ustania—przecież obecna taktyka polityki antypolskiej może również ulegć poważnej modyfikacji.

Dziś ogólnonarodowy pęd na wschód eksploatuje środkami barbarzyńskimi podpora Hohenzollernów — junkier pruski. Droga wątpliwych eksperymentów kolonizatorskich, za które naród milionami płaci, podnosi on ceny ziemi do niebywałej wysokości, zarabia na parcelacjach, pośrednictwach etc. W akcji tej masy ludowe zainteresowane są minimalnie. Im nie o takie chodzi tereny, jakie znajdują w Poznańskim. Jeśli wśród mas tych ujawnia się głód ziemi—to obszarów rozległych, wśród ludności naprawdę półdzikiej, dokąd emigrowanie dawałoby istotne szanse wielkich zysków. Po warunki, jakie kolonista niemiecki znajduje w Poznańskim, nie potrzebuje on aż tutaj wędrować. Na łokcie kupować ziemię może i w stronach ojczystych. Zresztą lud niemiecki pociągają dziś przedewszystkiem miasta; więc kolonizacja rolna mija się z ruchem żywiołowym.

Dlatego też przypuszczać wolno, że reforma sejmu pruskiego wpłynąć musi na umitygowanie polityki antypolskiej w tej formie, w jakiej dotąd jest ona prowadzona. A reforma ta—to już tylko kwestja czasu. Istniejąca ordynacja wyborcza jest tak nikczemna i przestarzała, że protest przeciw niej coraz bardziej się upowszechnia.

Z protestem tym łączyć się musi wiele naszych nadziei. Bardzo też interesującym jest pytanie, jaki będzie ostateczny wynik obecnie dokonywanych wyborów. Nowe tryumfy opozycji niemieckiej (zwłaszcza socjalistów) większe dla sprawy polskiej mogą mieć znaczenie, niż przegrana w tym lub owym okręgu kandydata polskiego. Każdy nowy socjalista, dostający się do sejmu pruskiego, mimo stawianych mu trudności—to nowa wyrwa w tej fortecy reakcji, to nowa szansa ostatecznego jej upadku.

Publicyści polscy, porównywając warunki życia pod zaborem rosyjskim i pruskim, często je-

den błąd czynią. Licząc, mianowicie, na konieczność reform w Rosji, zdają się sądzić, jakoby Prusy znajdowały się już u kresu swego rozwoju i jakoby na wieki miały pozostać takimi, jakimi są obecnie. Tymczasem w rzeczywistości Prusy znacznie bliższe są niż Rosja radykalnych przewrotów, które do niepoznania zmienić mogą stanowisko polaków tamtejszych. Gdy zaś to nastąpi, okaże się w pełni ogromna wartość sił narodowych, które wyrobiła uporczywa walka z wrogiem, mającym—jako wróg właśnie—bardzo wiele zalet. W walce tej uległa wprawdzie zaniedbania kultura inteligencji, ale znakomicie pogłębiła się kultura ludu, wykorzenione zostały wszelkie narowy anarchistyczne, zastąpione przez zmysł społeczny; podniosła się bardzo wysoko moralność (nigdzie w Polsce zbrodnie i przestępstwa nie są tak rzadkie), a wreszcie świadomość narodowa przeniknęła do każdej chaty, czyniąc w tym względzie ze społeczeństwa skałę granitową.

B. H.

▷○○○○○○○○◁

Władysław Mickiewicz.

Paryż, 23 maja 1913 roku.

Dziś obchodzi kolonja polska w Paryżu uroczystość złotych godów małżonków Mickiewiczów. W założeniu swoim jest to uroczystość prywatna. Ale z natury rzeczy, w atmosferze polskiej diaspory z jednej strony, ze względu na stanowisko jubilatów z drugiej strony—ta prywatna uroczystość przybrała charakter publiczny. Uroczystość rodzinna stała się uroczystością polską. Towarzystwo literacko-artystyczne (prawobrzeżne) zaprosiło nas do kościoła Saint-Germain des Près, gdzie u grobowca Jana Kazimierza zebrała się polska gromada, aby wysłuchać przemowy księdza filozofa Jakubisiaka i zwyczajem francuskim przedefilować przed jubilatami. Nie francuskimi były nie tylko słowa uroczyste celebranta, ale i uczucia obecnych.

Któż nie zna z liczby polaków, bywających w Paryżu, pana Władysława Mickiewicza? Któż nie zna tej pięknej głowy, wyjętej ze starego portretu? Któż go nie spotykał, odbywającego codzienną parokrotną przechadzkę wzdłuż Sekwany od Mennicy, koło straganów z książkami, mimo placu Saint-Michel, mimo Notre Dame aż do progów Biblioteki Polskiej na Quai d'Orléans? Zna go tam każdy antykwaryusz. Zna go dzieci. Zdziwiająco zdrowy i młody p. Mickiewicz chodzi bez względu na porę roku bez okrycia i bez kapelusza. Pięknej linii długich, siwych włosów nie szpeci kapelusz. Zdaleka też widać siwowłosego, przedziwnie zachowanego w zdrowiu i urodzie starca. Ciemny strój odbija artystycznie siwą brodę, siwą trochę naprzód pochyloną głowę. Nie ma artysty polskiego, którego by nie nęciła ta postać*), godna najlepszego pędzla i dłuta, tak bardzo charakterystyczna, tak bardzo odbiegająca od przeciętnego typu, napotykanego nad Sekwaną w kolonji polskiej, czy w szerszym francuskim otoczeniu.

*) Najpiękniejszy portret W. Mickiewicza pędzla Wyspiańskiego znajduje się w zbiorach Krakowskiej Akademii Umiejętności.

Zawsze równy, zawsze uprzejmy, uśmiechnięty, czyni p. Mickiewicz honory domu w Muzeum Adama. Oprawdza sam polaków i polki, znajdujących czas między wizytą w Luwrze pamiątek, a pielgrzymką do magazynów Luwru, aby złożyć hołd ceniom największego gienjusza polskiego. Pan Mickiewicz jest nie tylko kustoszem tego muzeum. Ma w sobie coś z kapłana, strzeże nie tylko pamiątek, strzeże oraz przeczystego źródła odnowy polskiej. Gdy tak, w godzinie zadumy, chodzimy za nim po pokojach muzealnych, nie tylko patrząc, ale i myśląc ale i czując, przeżywając fragmenty żywota jednego z najgłębszych, najdobitniejszych, najświętszych, jakie posiada Panteon Polski—wychodzimy lepsi, wychodzimy więksi. Owionął nas duch wielkich rzeczy, wielkiej sprawy, jednej wśród wszystkich, jedynej, o drożdzenia w lepszym, sprawiedliwym bycie. Błogosławi Adam polskiemu chłopu, polskiemu robotnikowi, bez różnicy pochodzenia—wszystkim, których on przeczuwał tylko, a którzy po nim w wielkich gromadach wysunęli się z cieniów nocy na widownię życia historycznego. Nie tylko muzeum, ale i też i Znicza strzeże Władysław Mickiewicz.

Jest to człowiek przedziwnie skromny. Bronił się, jak mógł, przed publicznym nabożeństwem w kościele. Nie lubi zajmować osobą swoją szerokich kół polskich. Nie mówi o sobie. Mówi tylko o Ojcu. Spisał jego żywot, wydał pisma, ogłosił przekład francuski, ogłosił niedawno jeszcze trzytomową opowieść bohaterską o Legjonie Adama we Włoszech 1848 roku. Czemu nie znalazł się tłumacz dosyć gorliwy, wydawca dosyć zabiegliwy, aby to dzieło i polską zdobyło szatę? Obdarzony pamięcią nadzwyczajną spisał p. Mickiewicz historję Emigracji do roku 1890 i przed laty kilku ogłosił. Pracowity to człowiek. Lata przypruszyły czoło siwizną, a on wciąż zbiera, zabiega, pracuje. Zawstydzia nas młodszych. Należy do pokolenia żołnierzy polskich, którzy przedziwną trwałość zachowują do lat najpóźniejszych. W roku 1861 był p. Władysław w Polsce. Organizował też wyprawę Łapińskiego. Był, gdzie obowiązek wzywał. Wołał go głos Ojca. **)

Dom państwa Mickiewiczów znany jest z gościnności. Zbiera się tu młodzież studująca w Paryżu, starsi też polacy zjeżdżający do Paryża na dłuższy czy krótszy tylko pobyt. Bywają też przejezdni luminarze. W poniedziałki wieczorem, od dziewiętej do północy głośno jest na rue de Guénégaud. Państwo Mickiewiczowie oboje przy pomocy panny Mickiewiczówny czynią tu honory domu: dla każdego mają dobre słowo, o każdym zachowują dokładną pamięć. Jakże nie mieliby polacy paryscy i z tego tytułu zachować dla nich wdzięczności, głębokiego uznania? Czy wśród dawnych domów polskich w Paryżu jest choćby jeden, któryby tradycję gościnności takiej zachował?

Pan Władysław Mickiewicz jest skromny, więc o jego dobroczynnej działalności nie lubi, by mówiono. Może za złe mi weźmie, że ten list wysyłam? Gdyby tak być miało, zgłaszam zgóry okoliczności, które powinny złagodzić winę pisarza. List ten będzie wydrukowany w „Przeładzie... Wileńskim“, zabłądzi może w Nowogródzkie strony; zwiąże z echem wiecznie żywym Adama

w Wilnie, w Kowieńskiej dolinie—imię syna, piastuna najwierniejszego nieśmiertelnej ojcowskiej tradycji.

Stanisław Posner.

▷○○○○○○○○◁

Prusactwo duchowe.

(O Adolfie Nowaczyńskim).

Badając literaturę naszych czasów, oko krytyka przyszłości ze zdumieniem zatrzyma się na barokowej postaci Adolfa Nowaczyńskiego. Zawód swój rozpoczął Nowaczyński od snobistycznego dandyzmu i ultra-modernizmu. Później w „Krytyce“ p. Feldmana obwieścił narodowi potrzebę „prościnkowego“ dramatu historycznego i zaczął dramaty podług swojej recepty produkować na metry. Skończył zaś p. Nowaczyński na businessomanji, schlebaniu warstwom posiadającym, propagowaniu wszelkiego karjerowiczostwa, wreszcie na otwartej walce z duchem, duchowością, pięknem, bezinteresownością, wszelakimi lotami, summa summarum z romantyzmem.

Smutnej sławy laury zdobyte w tej kampanji zawdzięcza p. Nowaczyński, niestety, nieporozumieniu, bo w tej walce don-kichotycznej z wiatrakami nie zdołał zrozumieć, rozpoznać, określić swego wroga. To, z czem walczy, jest utworem jego własnej wyobraźni. Tam, gdzie mu się przywidują rozpięte ramiona Mesjasza polskiego, są tylko—śmigi wiatraka. Bezszykownie więc farys zgodził się na fornala do narodowej fabryki tutek. Przemysłowcy i kupcy polscy raz już dali nieporozonemu rycerzowi-obroncy odprawę. Teraz cały naród, patrząc na dziwaczne koziołki umysłowe amerykańskiego pajaca, starającego się wrzaskiem „business, business, business“ zagłuszyć Chopina, Słowackiego, Krasińskiego i wszystko, co z ducha ich jest, powinien energicznie powiedzieć ulubioną angielszczyzną p. Nowaczyńskiego: „hands off!“

P. Nowaczyński musiał fatalnie skończyć na takim światopoglądzie żydowsko-pruskim, jaki propaguje obecnie (tak go określamy, pomimo wielkiego wstrętu p. Nowaczyńskiego do prusaków i żydów). Interes i siła—któż te dwie cne zasady propaguje? Od początku miał p. Nowaczyński w sobie takie ciężenie ku wszelkim realjom życia, że mogło ono tylko zwiększyć się z wiekiem.

Objawiał więc p. Nowaczyński zamiłowanie do „teżyzny renesansowej“. Już w swoich pierwszych szkicach, potem w swych dramatach smakował, rozsmakowywał się we wszelkiej teżyźnie a la Rabelais, Aretino, Boccacio. W swych faccjach, które mogłyby bawić, gdyby wiele z nich nie zawierało, oprócz kalumnji, otwartej potwarzy i oschłej złości względem ludzi, także i rzeczy drastycznych, niesmacznych, trywjalnych, objawił rodzaj swego dowcipu. Jest to dowcip hippopotama, strząsającego na innych pijawki, nie imające się jego grubej skóry.

Dowcip p. Nowaczyńskiego nie jest z tego czystego Reyowskiego źródła prawdziwej polszczyzny. Prawdziwy dowcip „Fraszek“, pisarzy złotego wieku, Krasickiego, Fredry miał zawsze podkład dobrodusznego humoru, przepojony był sympatją dla świata. Dowcip Nowaczyńskiego ma podkład mściwie-nienawistny, satyra jego nie ma

***) Bjografję Wł. Mickiewicza z zarysem działalności naukowej i publicystycznej podałem w Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej, tom 45, str. 1001—2 (z portretem).

w sobie najmniejszej serdeczności dla świata. Nie pochodzi z serca, które wiele kocha, lecz z serca, które się szarpie w podrygach złości. Dlatego przy całym dowcipie i talencie satyrycznym Nowaczyńskiego nie wywiera on najmniejszego wpływu na społeczeństwo, które przedstawiane mu „Małpie zwierciadło“ odwraca ku jego własnej twarzy z zadowoleniem niemałym. Satyra Nowaczyńskiego pozbawiona jest dostojności i potęgi moralnej, która daje poczucie, że słowo chłostające wypowiada ktoś wysoki, ktoś sam nie nurzający się w błocie.

„Renesansowa teźyzna“, czyli raczej lubowanie się w życiu materialnym, zmysłowem, w sytuacjach drastycznych, lubieżne skrzywienie się fauna zawsze kazało Nowaczyńskiemu przekładać konkret nad abstrakt, materję nad ducha, Steinkellera nad Chopina, wreszcie pięść nad pięknie-brzmiające rymy. Ciężenie ku materji we wszelkich objawach! Zaś trywjalne i zuchwałe igranie z wszelkimi wartościami, satyryczność, wreszcie falstafowska subtelność nie pozwoliły mu kiedykolwiek wczuć się, wcielić w najwyższe objawy duchowe narodu. Pozostał sobie Falstafek na dole, puszczać powykręcane jak grajczarki, witze wiedeńskiego sznytu, a to, co było najwyższym wykwitom ducha narodowego, trwało niezamącenie na wyżynach. Juści, że dla Marchotów nie był pisany Król-Duch!

Kiedy starzy pozytywiści napadali na twierdze romantyzmu, czynili to z większym umiarem i dystynkcją. Nowaczyński wniósł do literatury kabaretowe wyuzdanie stylu i „wszędopłujstwo“. Płuł po kolei na wszystko z jakimś, pomimo swego wysokiego anglo-amerykanizmu, iście wschodnim nihilizmem, jakby chcąc dowieść: jeszcze i tu mogę plunąć!

Tak uzbrojony w „teźyznę“, witzowanie i wszędopłujstwo napadł p. Nowaczyński na romantyzm. Ale że żaden z wielkich naszych romantyków w grobie się nie przewrócił, za to można ręczyć.

Przeszkadza mu poezja, muzyka, wszelkie piękno bezinteresowne, wszystko, co nie jest gotówką i premjówką. Apoteozuje sympatycznego dorobkiewicza Szelaę, który zdobył miliony w Ameryce, by potem rozdawać je na prawo i na lewo w kraju i wykupywać za nie tereny kopalniane z rąk żydowsko-pruskich.

Wszystko to jest bardzo piękne: Nie należy zaniedbywać sfery realnej dla abstrakcyjnych marzeń pięknoduchów. Połączenie idealności z realnością było zasadą Trentowskiego, Krasińskiego, a i wszystkich romantyków naszych. Realizacja pięknych słów, które są tylko miedzią brząkającą, o ile pozostają słowami, ponoś przez nich została wynaleziona. Lecz p. Nowaczyński wykreśla idealność całkowicie z obiegu. Tępi ją zapalczywie wszędzie, gdzie znajduje, w przywiązaniu do przeszłości, w „hypertrofji estetycznej“, w muzyce, w idejowości innych odcieni, niż on sam uznaje, w klasycyzmie, w nieszkodliwym i niewpływowym neo-klasycyzmie wreszcie, który się skupia w krakowskim „Museionie“ (ciekawa rzecz, co ten „Museion“ przekreślony w „Nowych Atenach“ na „Panteion“ mógł p. Nowaczyńskiemu zaszkodzić? Wszakże obrał tam siedlisko inny Herod romantyzmu, p. Grzymała-Siedlecki. Czyżby tu się nie sprawdziło przysłowie: „les beaux esprits se rencontrent“?)

Zapatrzanie się w przeszłość, klasycyzm należą do grzechów zasadniczych przeciwko ewolu-

cji ducha ludzkiego. Stwarzając formy coraz to nowsze, coraz to wyższe, wyzwalamy maximum naszej energii. Odtwarzanie kanonu zamiast stwarzania kształtu oryginalnego jest lenistwem ducha, użyciem, a nie życiem, pasożytnictwem na pniach pokoleń poprzednich. Więc wszelkie grzęznięcie w starożytnictwie, wszelki historyzm tamujący życie, wszelki klasycyzm w myśleniu, w wychowaniu zasługuje na potępienie najenergiczniejsze.

Lecz ogromna różnica jest pomiędzy idealizmem statycznym, czyli zacofaniem a idealizmem dynamicznym, czyli ewolucją. Tego p. Nowaczyński nie odróżnia. Chodzi mu o najpierwsze, zoologiczne podstawy życia. W Krakowie grają symfonię „Prometeusza skowanego“, gdy tereny kopalniane w okolicach Krakowa są w rękach Niemców i żydów! Precz z muzyką, poezją, idealizmem, wszelkim romantyzmem! Silna pięść i gieszeft!

Prusactwo duchowe ma wyratować od prusaków. Estetyzując, intelektualizując, idealizując zapominamy o realnych zadaniach życia, twierdzi p. Nowaczyński.

Tymczasem któż to oddaje ziemię polską w obce ręce? Majerscy, którzy są dalecy nie tylko od klasycznej lub romantycznej, lecz wogóle od wszelkiej kultury. I dlatego oddają, że to większy zysk im przynosi. Więc nie poczucie „realności“ pozwoli nam wyprzeć z naszej ziemi obce żywioły. Pozwoli to nam podniesienie poziomu kultury całego człowieka, a więc i etycznej. Wtedy człowiek potrafi robić coś nie dla zysku, lecz dla narodu, dla idei. Nie demagogja materialistyczna, lecz głębokie rozbudzenie idealizmu pozwoli narodowi skupiać się dla przeprowadzenia akcji zbiorowych, które dźwigną jego zagrożony byt materialny. Ktokolwiek miał do czynienia z ludźmi, nieubudzonymi duchowo (p. Nowaczyński widocznie często miał z nimi do czynienia) ten wie, że można do nich przemówić tylko za pomocą osobistego ich interesu. Tymczasem akcja społeczna wymaga często ofiary z tego interesu.

Co może zmusić człowieka do ofiary materialnej, z której skorzysta nie on sam, lecz przyszłe pokolenia? Te właśnie wartości niematerialne, poezja, muzyka, tradycja przeszłości, na które, podług Nowaczyńskiego, naród ubogi nie może sobie pozwolić. Wszelkie uspołecznienie idzie tylko przez kulturę. Często zamiast kultury bywa bawienie się w kulturę. Krytykując takie objawy, nie wolno odrzucać potrzeby największego uduchowienia, które pozwoli nam akcję wyzwolenia ekonomicznego przeprowadzić pod przewodem idejowym Szczepanowskiego, nie zaś „Małpiego zwierciadła“.

Ciekawe bardzo, gdzie to p. Nowaczyński zobaczył tyle objawów i skutków romantyzmu? Musiał aż dwa utwory pisać ku ośmieszeniu tej szkodliwej zarazy—„Cyganerję warszawską“ i „Nowe Ateny“. Małpie zwierciadło znów spletało jakiegoś figla—pewnie zbyt mocno jest zaplute i nieprzetarte oddawna. Widzimy nie przeraźliwy romantyzm, lecz bardzo trzeźwe karierowiczostwo wszędzie. Fabrykant nie zapomina o wyzysku robotników, kupiec pomimo ogłoszonych bojkotów sprowadza po cichu towary pruskie, a żydowskie wywozi w zakrytej karetko o zmierzchu od hurtowników z Nalewek. W Galicji zapalały idealne nie przeszkadzają groszrobostwu, co stwierdza sam Nowaczyński, sprowadzając wszystkie uczucia zbiorowe, wszelkie objawy patryjotyzmu do gie-

Rząd zamknął „Unję Kobięcą“ centralę ruchu sufrażystek, zawiesił ich organ oficjalny, przewodniczkę uwięził, zabronił zgromadzeń i wieców.

Lecz postępek ten był dolaniem oliwy do ognia.

Co znaczą zakazy choćby najbardziej samowładnych oficjalistów wobec siły tłumy?

A siłę dzisiaj stanowią sufrażystki, siłę potężną, która z dnia na dzień rośnie, bo działa szalona agitacja i ogromne zasoby pieniężne. Na jednym z posiedzeń parlamentu prezydent ministrów mr. Asquith, przedstawił statystykę działalności sufrażystek. W jednym roku urządziły one więcej meetingów i wieców, niż wszystkie partje polityczne razem.

Według najświeższych obliczeń na tydzień zwołują sufrażystki 300 wieców w różnych stronach Anglii. Byłem niedawno świadkiem takiego zgromadzenia, bardzo entuzjastycznego, na którym przemawiała pani Pankhurst, niezwykle utalentowana i przedziwnie rozumiejąca psychikę swych rodaczek. Nie przypominam sobie na żadnym wiecu równego zapału i podobnej psychozy. Rozpalone mową słuchaczki wpadły w tego rodzaju entuzjazm, że gdyby wyszedł z ust przemawiającej rozkaz—na barykady! ani na chwilę i ani jedna nie zawahałaby się spełnić zadania.

Entuzjazm ten objawił się najlepiej przy zbieraniu pieniędzy na cele partyjne.

W mig wypróżniły się wszystkie sakiewki do ostatniego grosza, a ofiarność posunęła się tak daleko, że składano na tacę pierścionki, bransolety, zegarki, jakie tylko kosztowności posiadały słuchaczki, wszystkie spoczyły we wspólnej skarbonie.

Rezultat tej kwesty był imponujący.

W ciągu pół godziny zebrano 15 tysięcy funtów (150 tysięcy rubli).

Cóż wobec takiego zapału znaczą choćby najdalej idące represalje?

Zdaje mi się, że gienjalny mąż stanu sir Edward Grey, opatrnościowy człowiek w polityce międzyeuropejskiej, ma wiele racji opowiadając się stanowczo za przyznaniem kobietom równouprawnienia. Armja sufrażystek rozporządza dwoma koniecznymi warunkami wiodącemi do zwycięstwa. Posiada pieniężne zapasy i niezmożony zapał.

„Białe czarownice“, jak je nazywa ulica, zadziwiają swem zuchwalstwem i sprytem.

Postulują bezgranicznie generalnemu sztabowi, który obrał sobie Paryż jako stolicę, spełniają z kobięcą drobiazgliwością wszelkie zarządzenia. Głównym dowodzącym tej armji jest panna Christabel Pankhurst, 26-cio letnia dziewczyna, niezwykłej urody i energii. „Złotą pszczołką“ nazywają ją rzesze spółwyznawczyń z powodu jej jasnych blond włosów.

W ręku tej pszczołki spoczywa naczelna komenda, wszelkie zamachy dzieją się na jej rozkaz i wedle jej planów.

Rząd angielski zwrócił się do swego francuzkiego sprzymierzeńca z propozycją wydania panny Christabel.

Oczywista propozycję zaliczyć można do niespełnionych życzeń.

Tymczasem zamachy trwają dalej i niema widoków, by wojna domowa ustała.

Dr. Kazimierz Wrzos.

▷○○○○○○○○◁

O tajemnico życia...

O tajemnico życia dziwna i głęboka:

*Pieścisz mnie żarem słońca, jak matczyną dłonią,
Tęczami barw uderzasz w przeźroc mego oka,
W ucho szumem rzeźwiącym, w nozdrza słodką wonią...*

*O wielka, żywa prawdo bezkresnego nieba,
Pojąc ciebie to znaczy ślepo w cud twój wierzyć...
Dziwna otchłani życia, którą zgłębić trzeba,
A zgłębić cię to znaczy bez pamięci przeżyć...*

Józef Jedlicz.

▷○○○○○○○○◁

Teatr i muzyka.

Jakkolwiek dalecy jesteśmy od opinii naszych popieraczy teatru, którzy latem uważają za najważniejszą dla Wilna muzę o zgrabnych łydkach—przyznać trzeba, że jak wszędzie, i tu specjalizacja daje wyniki pomyślne. Teatr wyłącznie operetkowy dział ten uprawia naogół z większym powodzeniem, niż teatr mieszany.

Dotąd zaś miewaliśmy zawsze takie właśnie trupy. W roku zeszłym ambicje dyrekcji zwracały się przedewszystkiem w kierunku opery. Filarami imprezy byli artyści, szukający popisu w śpiewie tylko. Przy ich udziale operetki, które nietyle wymagają wyszkolonych głosów, ile żywej, ruchliwej gry—traktowane były często wadliwie. Brakło im farsowego tempa, które utrzymać potrafił jeden tylko Myszkowski.

Trupa obecna aktorów tego co on rodzaju posiada znacznie więcej. Niema tu wprawdzie artystów tej miary, co nieboszczyk, ale zespół jest dość dobrze szarmonizowany. Jako siła wokalna wysunęła się na plan pierwszy (jakeśmy to już zaznaczyli) p. Rogińska. Głos to z natury piękny, umiejętność posługiwania się nim zupełna. Choć aktorką jest p. Rogińska słabszą, niż śpiewaczką, jednakże i pod tym względem ze swoich ról operetkowych wywiązuje się conajmniej poprawnie. Zarówno grając „Romantyczną żonę“, jak „Wesołą wdówkę“, „Rozwódkę“, czy tworząc inną tego rodzaju postać, artystka potrafi zawsze uczynić ją bardzo wdzięczną i sympatyczną.

Drugą wybitną siłą zespołu jest p. Dowmunt, komik bardzo uzdolniony. Wrażenie to, odebrane na pierwszym przedstawieniu obecnego sezonu, utrwaliły dalsze spektakle. Z pośród innych sił zdołał też wysunąć się naprzód p. Grodnicki, który szereg ról komicznych potraktował nader pomyslowo.

O wykonanych sztukach rozpisywać się rzecz zbyteczna. Wszystko to operetki znane. Wspomnieć natomiast winienem o reżyserji p. Szczawińskiego-Sawickiego. Wobec braku czasu na dostateczną liczbę prób i wobec tego, że trupa składa się z artystów, częściowo po raz pierwszy grających tu ze sobą, tworzenie możliwego zespołu jest sztuką nielada. Wielce pomocnem reżyserji było w tym wypadku sprawne funkcjonowanie chórów i orkiestry pod zręcznem kierownictwem p. Kagana.

* * *

Gdy mowa o teatrze, wspomnieć winniśmy, że pewne przesilenie czeka „Lutnię“ wileńską. Po dwuletniej pracy reżyserskiej opuszcza ją p. Antoni Kliszewski, który na stanowisku kierownika sekcji dramatycznej odznaczył się działalnością bardzo pożyteczną. Zespół amatorski uczynił przy nim znaczny postęp—tak, że wykonanie niektórych sztuk wcale nie ustępowało grze specjalistów. Na szczególne podkreślenie zasługuje dbałość p. Kliszewskiego o piękną, czystą polszczyznę miłośników.

W roku ostatnim wystawił p. Kliszewski szereg utworów wartościowych. Z okazji jubileuszu Kraszińskiego dano fragment „Irydjona“, z którym trupa „Lutni“ czyniła nawet wycieczki na prowincję. Dla upamiętnienia zaś jubileuszu Kraszewskiego wystawiono „Radziwiłła Panie Kochanku“. Pozatem widzieliśmy takie dzieła, jak: „Gwałtu co się dzieje“, „Pan Geldhab“ Fredry, „Wyrok Jana Kazimierza“ Syrokomli, „Krówniaki“ Bałuckiego, „Małaszka“ Zapolskiej, „Reduta“ Kozłowskiego i inne.

Za poważne traktowanie zadania swego należy się p. Kliszewskiemu szczere uznanie ze strony kulturalnego Wilna.

* * *

W ogrodzie Bernardyńskim rozpoczął się pierwszy sezon koncertowy orkiestry symfonicznej pod kierunkiem pp. Wyleżyńskiego i Woutha. Popisy te zdobyły nadspodziewane powodzenie i mogą bardzo dodatnio wpłynąć na umuzykalnienie naszego miasta.

Inicjatorom koncertów: pp. Wyleżyńskiemu i Markowowi, pospieszył z pomocą Zarząd Miejski, przez wyznaczenie subwencji pieniężnej i budowanie stosownej estrady. Na razie organizacja posiada pewne wady. Zdaje się np. zbyt ciężkim pobieranie (skromnej zresztą, 10-kopiejkowej opłaty) za wstęp do całego ogrodu w czasie koncertu. Sądzi się, że byłoby lepiej oddzielić część jego w pobliżu estrady; cały natomiast przed nią placzyk zapelnąć płótnami miejscami siedzącymi, których brak obecnie stale daje się odczuwać. Wreszcie ceny miejsc siedzących na koncerty symfoniczne (nie popularne) możnaby bez szkody dla nikogo podnieść, by uniknąć deficytów, zawsze u nas możliwych i zawsze zrażających na długo wszelką dobrą inicjatywę.

rc.

▷○○○○○○○○◁

ODEZWA.

Istnienie stałego teatru polskiego w Wilnie zależne jest przede wszystkim od poparcia ze strony społeczeństwa. Nie tylko w Wilnie, lecz i w miastach o wiele większych i bogatszych, teatr, o wyższym poziomie artystycznym, ostać się nie może bez stałej pomocy. Gdzieindziej zapomogę taką udzielają teatrowi już to rząd, już to zarządy miejskie, lub też własne towarzystwa teatralne, operujące znacznymi funduszami. W Wilnie zadania utrwalenia bytu stałej sceny polskiej podjęło się, istniejące od lat czterech, Wileńskie Towarzystwo popierania Polskiej Sztuki Scenicznej. Środki tego towarzystwa składają się głównie z opłat członkowskich, tymczasem ilość członków Towarzystwa jest stosunkowo nieznaczna, w roku bieżącym nie przewyższa 250 osób, a co po za tem idzie i środki Towarzystwa są zbyt szczupłe, aby sprostać swemu zadaniu. Pomimo usilnych starań ze strony zarządu Towarzystwa i osób współpracujących jego celom, liczba członków Towarzystwa, stanowiąca znikomą małą częśćkę uświadomionego ogółu społeczeństwa polskiego na Litwie i Białej Rusi, wzra-

sta nader powoli. Tymczasem w sezonie jesiennym roku bieżącego oczekują Towarzystwo wzmoczone wydatki. Teatr Polski Wileński przenosi się na stałe do własnej okazałej siedziby przy ulicy Pohulance. W nowym gmachu nie mogą być użyte stare dekoracje, zniszczone z biegiem czasu i nie przystosowane do rozmiarów wielkiej sceny; koniecznym jest odnowienie i odpowiednie przerobienie starych oraz sprawienie choćby kilku nowych podstawowych dekoracji. Za lokal w nowym gmachu teatralnym Towarzystwo będzie opłacało znaczną sumę dzierżawną, przedsiębiorcy teatralnemu trzeba będzie zapomogę. Wszystkie te wydatki obciążają nader poważnie budżet Towarzystwa, a dotychczasowe wpływy roczne na zaspokojenie potrzeb powyższych wystarczyć nie mogą. Deficyt jeśli by się okazał, byłby początkiem upadku sceny polskiej w Wilnie, każdy przeto kogo obchodzą losy sztuki polskiej u nas, komu zależy na utrwaleniu bytu teatru polskiego w Wilnie, winien pośpieszyć z pomocą Towarzystwu popierania polskiej sztuki scenicznej, a to **przez najlichniesze zapisywanie się w poczet członków Towarzystwa.**

Składka roczna dla rzeczywistych członków (zwyczajnych) Towarzystwa wynosi 26 rubli. Członkowie protektorowie (dożywotni) płać jednorazowo niemniej 500 rb. (§§ 9 i 10 statutu Tow.). Pieniądze z podaniem swego dokładnego adresu należy wysyłać na imię skarbnika Towarzystwa p. Stanisława Żelichowskiego (Wilno, Bank Ziemi Wileńskiej) lub zgłaszać się osobiście także w godzinach biurowych.

Skarbnik Towarzystwa, oraz redakcje pism polskich Wileńskich przyjmują również wszelkie, choćby drobne ofiary na rzecz Towarzystwa.

Potrzeba jest nagle, bo nakłady robić wypadnie jeszcze w przeciągu letnich miesięcy roku bieżącego, a tenutę dzierżawną płać już od jesieni, przeto i ze strony społeczeństwa polskiego oczekujemy jaknajrychlejszego poparcia. Dwa razy daje, kto prędko daje.

Zarząd Wileńskiego Towarzystwa
popierania Polskiej Sztuki Scenicznej.

▷○○○○○○○○◁

Litewska wystawa sztuk pięknych.

Po raz już siódmy Litewskie Tow. Sztuk Pięknych przedstawia publiczności wileńskiej swój roczny dorobek.

Przyznać trzeba, że za każdym razem umie wzbudzić zainteresowanie i prawie zupełne zadowolenie artystyczne; szczęśliwa myśl łączenia wystawy z działem przemysłu ludowego podnosi jeszcze znaczenie tych pokazów dla rozwoju sztuki litewskiej i jej zastosowania w przemyśle domowym.

Ten ostatni umiejętnie pokierowany zdaje się mieć przed sobą przyszłość, mogąc dać dodatnie rezultaty praktyczne. Dział pasów o motywach ludowych użytych w przeróżnych warjantach, o doborze barw trzymających się tradycji wiejskich, pojęć kolorystycznych, czerpanych bezpośrednio z przyrody a więc mimo częstą jaskrawość harmonijnych, jest bardzo bogaty; pasy te tkane z wełny, bawełny i jedwabiu znajdują wszelkie zastosowanie w strojach naszych pań, którym właśnie moda tegoroczna nakazuje ubieranie sukien jaskrawymi galonami tego rodzaju.

Toż samo da się powiedzieć o ozdobach z drobnych paciór, które są istotnie śliczne i nie ustępują różnorodnością kompozycji i doбором barw sprowadzanym za drogie pieniądze zza granicy dodatkom do tualet damskich. Ładne są kapy i tkaniny na serwety.

Wielki czas okazać, że ten rodzaj przemysłu mogący dać zajęcie i dochód nieletnim pracownikom powinien się u nas rozwinąć i usunąć choć w części zagraniczne fabrykaty. To już należy do naszych pań i do ich chęci popierania tego rodzaju przedsiębiorstwa.

Po tej wycieczce w stronę handlowo-przemysłową wracam w dziedzinę sztuki. Obrazów mamy nie wiele, ale umiejętnie zebrane.

Mamy znane już z reprodukcji „Wiatr halny“ i „Brzozy jesienia“. Pierwszy z tych obrazów przypomina technikę pejzaży Stanisławskiego: świetnie jest w nim pochwycony ruch powietrza i chmur. Małe widoki Zakopanego i śnieżyste cmentarze są subtelne w kolorystyce i nastroju; część ich znalazła chętnych nabywców.

Szczerze powinszować trzeba p. Szylejce jego studjum kobiecego: utrzymane w szarawym kolorystyce, dobre w wyrazie i rysunku jest ozdobą wystawy.

P. Kałpokas dał parę dziwacznych w oświetleniu krajobrazów; jego Noc księżycowa nie ma ani poetyczności, ani tajemnicy nocy, natomiast Zima i Szary dzień są bardzo dobre.

P. Żmujdzinowicz ma za sobą poważny dorobek artystyczny i ustaloną reputację, więc obrazy jego są zawsze oglądane z zainteresowaniem. Śnieżne wzgórza w obrazie „Ku światłej (jasnej?) przeszłości“ są doskonałym studjum pejzażowym, cały zaś obraz technicznie szczerze poetycznym sentymentem. Tegoż artysty „Zamyślona“, „Przy pracy“ i „Świronek“ zasługują na uwagę—mniej zrozumiałym jest pomysł „Dziwnego wieczoru“ i symbolicznych kół gwiazdnych w koło idących postaci, przypominają one trochę iluminację lampjonami.

P. Mackiewicz widoki z Capri i Brindisi są malowane z rozmachem i poczuciem kolorytu południa.

Dobre są pocztówki i ornamenty p. Jaroszewicza—rysunki do Bajek mniej mu się udały, artysta ten ma wybitne zdolności ornamentacyjne, figur natomiast rysować nie umie.

Nie uważam, by rysunki i wycinanki dzieci, jakkolwiek same przez się zajmujące, były stosowne na wystawie rzeczy skończonych, a nie prób i eksperymentów pedagogicznych; wrażenia estetycznego nie robią.

Miron.

▷○○○○○○○○◁

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Aureli Drogoszewski. *Eliza Orzeszkowa* (z portretem). str. 95 Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

W osobnej odbitce zjawiał się syntetyczny wstęp do wydawnictwa pism Orzeszkowej, skreślony przez Aurelego Drogoszewskiego. I stało się dobrze, gdyż w ten sposób wielu ludzi będzie mogło się zapoznać z tą gruntowną pracą. Wiele w nią włożono pijetyzmu, by wyjaśnić twórcze drogi życia Elizy Orzeszkowej. Praca ta stawia Drogoszewskiego w rzędzie najlepszych znawców twórczości Orzeszkowej.

Wstęp Drogoszewskiego może być śmiało poleczony, jak wyczerpujący przyczynek do zrozumienia i życia się z idejami autorki „Nad Niemnem“. Drogoszewski bowiem z wielką sumiennością wyłuskał wszystkie idejowe ziarna, wyszukał wpływy i źródła, w środowisku których żyła i działała Orzeszkowa. W ten sposób „wstęp“ jest doskonałym przewodnikiem po bogatych obszarach uczuciowych formacji duszy naszej wielkiej powieściopisarki.

Jobsiada. *Epos komiczne doktora Karola Arnolda Kortuma*. Przekład Marji Konopnickiej. Str. 152. Warszawa 1913. Smptem Gebethnera i Wolffa.

W papierach pozostałych po ś. p. Marji Konopnickiej znaleziono przekład eposu Kortuma. Manuskrypt nie był w zupełności przygotowany do druku, pozostały w nim drobne luki, które z całym pijetyzmem uzupełnił Artur Oppman. Wydawcom należy się uznanie za wydanie tego przekładu. Świetny jest i doskonale zachował charakterystyczne cechy oryginału.

Autor tego eposu był lekarzem w Bochum. Pisał wiele w dziedzinie swojej specjalności. Humorystyczno-satyryczny zaś poemat „Die Jobsiade oder Leben, Meinungen und Thoten von Hieronymus Jobs den Candidaten“ wślawił szeroko jego imię w Niemczech. Po raz pierwszy poemat ten wydrukowany został w Münsterze, w roku 1784.

Satyrycznym zacięciem przypomina obyczajowe malowidła Dickensa, choć jest o wiele słabszy. Pogodny ton Jobsiady sięga jednak głęboko w pokłady zła społecznego. Wyśmiewa niemieckie cnoty i porubstwa, rozłącza studentki przepych akademickiej nauki kandydata Świętej Teologii, co to przez lat trzy zdążył raz być na wykładzie, ale za to pił i jadł, burszował, aż się trzęsło w maleńkiej mieścinie.

Zaczął, jako academicus teologiae, prawić nawet kazanie z ambony, był pisarzyną, nauczycielem, aktorem, utrzymankiem i skończył swój żywot poczciwy na stróżostwie nocnym w rodzinnej mieścinie.

Wiecznie był zdrow, miał dobry apetyt i jeszcze lepszy humor. Przygody nie wyprowadzają go z równowagi. Zawsze z najcięższej cpresji umie się wydostać na wierzch. Konopnicka strofy jego wynurzeń przełożyła wybornie. Archaizowany druk doskonale odpowiada duchowi poematu. Poemat ten napewno spotka się z dużym zainteresowaniem, bo przecież przełożyła go Konopnicka, a napisał Kortum!

Eustachy Czekalski.

Teresa Lubińska. *Jarzmie miłosne*. Powieść. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1913 r.

Coraz częściej psychologiczno-społeczne zagadnienia, na tle posłannictwa kobiety jako żony i matki, oraz szerszych jej aspiracji i wzlotów w niedostępną dla niej doniedawna dziedzinę intelektu, stają się osnową społecznych powieści pióra kobiecego. Temat ów, z siłą i tendencyjną jaskrawością omawiała p. Lubińska w swojej poprzedniej powieści „Nie wiedziała“—dalszy przyczynek do poruszanej kwestji podaje dziś w swem „Jarzmie miłosnem“.

W utworze tym uwypukła autorka liczną rzeszę kobiet „dzisiejszych“, w których duszy drzemie jeszcze nie przebudzony, a zaś jeśli już kielkujący, to nieświadomie, odruchowy protest przeciw ustanowionemu „jarzmu“. Protest ów jednak wewnętrzny, niby głos sponiewieranego jaźni człowieczej, słabszym jest od wiekowego nawyku a przede wszystkim słabszy od instynktu...

Z sylwetek nakreślonych, jedno, atawistyczne erotomanki, żyją przeważnie w pospolitej zmysłowej węglatacji zoologicznej i tracą równowagę wewnętrzną oraz cel istnienia, z chwilą wytrącenia ich z owego błogiego letargu, ponad który wzniesić się wyżej nie zdołały—inne, niezaspokojone w tęsknocie miłosnej, z wiecznym wyczekiwaniem w oczach a pustką bezdenną w duszy, błakają się

po świecie jako nieuzupełnione, połowiczne istoty, pozbawione treści żywota, bo nauczone jedynie *kochać a nie myśleć i działać*.

Więc miłutka i wdzięczna, świeża jak poranek wiosenny ale jak „gaska“ głupiotka pani Anusia, topi się rezolutnie w stawie w przystępie naiwnej rozpaczki, odkrywając dość prozaiczną idyllę ukochanego Tadka. Odkrycie to miazdzy nieudopornione na zawody życiowe serduszko biednej kobietki, rozmiłowanej w mężu bez pamięci—topi się, spiakana i drżąca, wzywając miłosierdzia Bożego nad swą zboląłą duszyczką!... Natomiast piękna i cudna pani Helena, otoczona hołdami i uwielbieniem ogólnem a mimo to nieszczęśliwa, poświęca się ideałom wszechludzkim wtedy, gdy po strasznym wypadku *szpecącym ją na zawsze*, poznaje uludę powabów życia...

Była znów przełożona jakiejś auti-dyluwialnej pensyjki na prowincji, w której przez lat dwadzieścia wychowywała dziewczątka spowijając je, ni-by mumijki, w obsłony formulek i przeżytków, w pogoni za marą młodości i szczęścia niedocenionego niegdyś, natrafia, zbiegiem okoliczności na grupę rozumnych społecznie i w ich gronie, mimo siwizny na skroniach, uczy się istotnego celu życia nie na szablonie tylko opartego. Wreszcie, z nudy i rozpaczki, bo nie ukochała nic w życiu, umiera egzotyczna żydówka, Farrug, córka Rabbi z Płocka i berberyjskiej tancerki — gaśnie wycieńczona męką wewnętrzną mimo bogactw otaczających ją, które szczęście przynieść jej nie zdołały, tęskni bowiem tęsknotą bezbrzeżną, za dzieckiem, nie zaznawszy rozkoszy macierzyństwa...

Żadna więc z tej galerii typów kobiecych szczęścia prawdziwego nie zaznała, każda łaknęła bezwiednie czegoś wyższego, każda połowicznie żyła, bo brakło jej treści istotnej życia — ideału, którego ukochanie dałoby znieść mężniej nieodłączne od ziemskiego bytowania gorycze i rozczarowania.

Czytelnik dośpiewa sobie ideję przewodnią „Jarzma miłosnego“ i zawartych w niem sprzeczności, wyglądających częstokroć na paradoks, nie pozbawionych jednak trafności w odtwarzaniu i odczuciu pojedynczych stanów psychicznych, na podłożu niedokształconych i niedorozwiniętych mózgów i serc kobiecych...

E. Wielowiejska.

▷○○○○○○○○◁

PRASA POLSKA.

— W odpowiedzi na naszą ironiczną uwagę o aprobacie przez „Dziennik Petersburski“ ultra konserwatywnego i ugodowego „programu dla kresów“, podanego przez „Kurjer Litewski“ i „Słowo“, „organ kolonii polskich w Cesarstwie Rosyjskim“ zamieścił artykuł p. t. „Ironja nie na miejscu“.

„Ironja co do konsolidacji żywiołów konserwatywnych z demokratycznymi wcale nie przeraża nas. Właśnie o tę konsolidację na Litwie nam chodzi.

Niechaj redakcja „Przeglądu Wileńskiego“ rzuci okiem na historję ostatnich lat w Galicji, a przekona się, że nietylko taka konsolidacja jest możliwa, ale, co więcej, skutki jej nie są ze szkodą dla demokracji.

Przeciw takiemu sojuszowi występują rozumie się „wszeczpolacy“, ale dotychczas, zdaje się, ich hasłom „Przegląd Wileński“ nie hołdował. O to, aby przykład Galicji znalazł naśladowców na Litwie, wistocie nam chodziło i każdy głębiej myślący demokrata

przyzna, że to jedyny punkt wyjścia dla Polaków na Litwie“.

Widocznie na Litwie niema „głębiej myślących“ demokratów, bo tu nikomu do głowy jeszcze nie przyszła taka kombinacja. Przeciwnie demokracja polska na Litwie uważa za największego, chociaż często nieświadomego wroga polskości, miejscowy żywioł konserwatywno-ziemiański, który wszystkimi siłami opiera się emancypacji mas ludowych. Przykład Galicji również nie jest zachęcający. Sojusz ludowców i demokratów ze stańczykami wytwarza atmosferę niezdrową, w której się krzewi bujnie karierowiczostwo i lekceważenie zasad. Zresztą blok galicyjski jest manewrem taktycznym, mającym cel konkretny, dostrajny; w życiu parlamentarnem nieraz skrajna prawica i lewica zawierają przymierze, by obalić środek.

Sojusz konserwatystów z demokratami na Litwie miałby znaczenie idejowe i w tym charakterze jest nie do pomyślenia.

— „Kurjer Litewski“ doszukuje się analogji między rozłamem wśród postępowców warszawskich i wileńskich.

„Na bruku wileńskim mamy też obydwa odłamy, jakkolwiek nieco różniące się od wzorów warszawskich.

Nie mamy przedewszystkiem żydów, którzyby, czując się żydami w głębi duszy, pisali jednak po polsku i jako Polacy przemawiali.

Zauważyć się u nas daje natomiast inny, zupełnie już swoisty objaw. Mamy garstkę ludzi, którzy w miarę potrzeby przyznają się do tej lub owej narodowości i oto po kolei występować mogą jako przedstawiciele trzech społeczeństw, rachując się w swych wystąpieniach publicznych ze społeczeństwem czwartem, które stanowi nieraz główny zrab ich czytelników.

Istnienie dwóch tych odłamów na naszym gruncie zaznaczyło się wybitnie w różnicy sądów, jakie wywołały niedawne zajścia w kościele św. Jana“...

Otóż przedewszystkiem doszukiwanie się analogji między stosunkami, panującymi w obozie demokratycznym wileńskim, a rozłamem wśród postępowców warszawskich, nie odpowiada rzeczywistości, ponieważ idejologia demokratów wileńskich jest wytworem samodzielnym, niezależnym od wpływów pedecji warszawskiej. Rozłam wśród postępowców warszawskich nie wpłynął w najmniejszym stopniu na ustosunkowanie sił demokratycznych w Wilnie.

Jeżeli istotnie „Kurjer Krajowy“ nie zawsze może być uważany za wyraziciela dążeń i przekonań demokracji polskiej na Litwie i Białejrusi, to dlatego, że ulega często wpływom postronnym i pojmuje zasadę „krajowości“ zbyt ciasno, po doktrynersku.

Pozatem „Kurjer Krajowy“ nie reprezentuje wyraźnego kierunku polityczno-społecznego i nie może być żadną miarą przeciwstawiany „Przeglądowi Wileńskiemu“.

▷○○○○○○○○◁

PRZED WYBORAMI W GALICJI.

Były minister kolei żelaznych w ostatnim gabinecie austriackim Bieniertha, p. Stanisław Głabiński, jest, jak wiadomo, przywódcą partji narodowo-demokratycznej w Galicji. Historia partji narodowo-demokratycznej w Galicji datuje się od roku 1895, w którym L. J. Popławski, po przy-

musowym wyjeździe z Warszawy, zaczął wydawać „Przegląd Wszechpolski“ we Lwowie. Dopóki jednak żył i działał Tadeusz Romanowicz, który przeprowadził koncentrację stronnictw demokratycznych dla złamania wszechwładzy obozu zachowawczego, nie mogło być mowy o czynnym wystąpieniu małej grupy osób, stojących dokoła Popławskiego, a opartych tylko o wpływy na emigracji i o organizację oświatową w Królestwie Polskim. Dopiero od r. 1902, w którym grupa ta objęła w dzierżawę stworzone przez Stanisława Szczepanowskiego „Słowo Polskie“, zaczyna się w Galicji praktyczna polityczna działalność endecji. Jako mąż zaufania tej grupy w wiedeńskim Kole Polskiem zaznaczył się już wówczas profesor lwowskiego uniwersytetu p. Głabiński, o którym mówiono wówczas w Wiedniu, że czeka go świetna przyszłość na drabinie austriackich dygnitarstw.

Popularność swoją gruntowała galicyjska narodowa demokracja we Wschodniej Galicji nieprzejednanymi hasłami w kwestji ruskiej. Zjednała tem sobie część mieszczaństwa lwowskiego i szlachtę podolską, która w rozwoju rusinów widziała przede wszystkim społeczne niebezpieczeństwo dla swego stanu posiadania. Przy wyborach 1907 roku stronnictwa demokratyczne uzyskały przewagę: aureola narodowej demokracji po zaplanowaniu nad umysłami w Królestwie Polskiem była tak wielka, że prezesurę w nowem Kole Polskiem posłowie demokratyczni powierzyli p. Głabińskiemu. Nowy prezes nie odstąpił jednak w niczem od linii, po której politykę Koła prowadzili przywódcy konserwatywni: była to po dawnemu polityka rządowo-ministerjalna, która zakończyła się powołaniem p. Głabińskiego na stanowisko ministra kolei żelaznych.

Warunki wśród których nastąpiła ta nominacja są dość ciekawe. Kiedy z początkiem 1908 r. w kilka miesięcy po utworzeniu Potrójnego Porozumienia Aehrenthal wbrew umowie z Rosją co do wspólnego postępowania w sprawach bałkańskich uzyskał od Turcji zezwolenie na budowę kolei żelaznej przez Sandżak Nowobazarski i kiedy fakt ten naruszał całe status quo w kwestji wschodniej, p. Głabiński w delegacjach wspólnych wystąpił z silnem poparciem tego projektu kolejowego, mimo, iż najwidoczniej pozostawał on w związku przede wszystkim z polityką niemiecką wytworzenia drogi handlowej na Bagdad. Rząd rosyjski odpowiedział na projekt kolei sandżackiej poparciem żądań Serbji co do budowy kolei adriatyckiej. Doprowadziło to w konsekwencjach do zrzeczenia się przez Austro-Węgry sandżaku w zamian za formalną aneksję Bośni i Hercegowiny. Głabiński poparł aneksję imieniem polaków, wyświadczając tem polityce dworskiej pierwszorzędnej wagi przysługę; niebawem Galicja ciężko miała za to zapłacić. W kwietniu 1910 minister skarbu Biliński, wystąpił z projektem pożyczki 182 milionów koron dla pokrycia zasobów wyczerpanych przez przesilenie aneksyjne i zawiadomił, że ponieważ ogólne wydatki militarne doszły do sumy 271 milionów, trzeba będzie zaprowadzić rozległe oszczędności budżetowe. Wkrótce potem władze wojskowe zażądały nowych kredytów dochodzących do 400 milionów koron, a Biliński oświadczył, że rząd nie jest w stanie przystąpić do budowy kanałów uchwalonej jeszcze w 1901 r. Skorzystal z tego p. Głabiński, aby obalić dawnego swego protektora Bilińskiego; skarb objął p. Za-

leski, koleje dostały się p. Głabińskiemu. Ministerjalność p. Głabińskiego była krótkotrwała i smutna. W kilka miesięcy potem parlament został rozwiązany; Leon Biliński pomścił się srodze na swoim dawnym uczniu, przeprowadzając wspólnie z namiestnikiem Bobrzyńskim porozumienie pomiędzy konserwatystami a ludowcami. Wyborcy w 1911 roku były straszliwą klęską dla narodowej demokracji; Biliński wrócił do Wiednia tryumfalnie jako prezes Koła, a wkrótce potem objął wygodny urząd wspólnego ministra skarbu i wielkorządcy Bośni.

Łatwo zrozumieć co się przez te dwa lata działo w duszy i sercu p. Głabińskiego na ruinie wszystkich świetnych marzeń i wobec widoku zbierania plonów z jego zasług wobec państwa przez jego śmiertelnego wroga. Stosunki w kraju układały się dla haseł narodowo-demokratycznych także w wysokim stopniu niepomysłnie. Zaciętą walkę z ukraińcami namiestnik Potocki, który szedł po linii polityki Głabińskiego, przypłacił życiem w r. 1908. Bobrzyński wyteżył siły, aby doprowadzić do porozumienia narodowego: sprawa uniwersytetu ukraińskiego i nowej reformy wyborczej bardzo niepomysłnej dla widoków narodowej demokracji zbliżała się do rozwiązania.

Pchnięciem tem był list pasterski episkopatu, któremu politycy podolscy i narodowo-demokratyczni przedstawili straszne skutki „dla religji“ w razie, gdyby „radyzm“ opanował sejm galicyjski. Bobrzyński runął. Galicja staje wobec nowych wyborów, przy których narodowa demokracja wyteży rozpaczliwie siły, aby powetować i pomścić klęskę 1911 roku. Leon Biliński interesuje się już więcej tem, co się dzieje w Serajewie, niż we Lwowie, Bobrzyński jest powalony i zużyty, konserwatyści krakowscy są skrupowani nagana i groźbą biskupią, wszystkie dewotki w całym kraju gotowe są pracować dla zbawienia wiecznego przez agitowanie za narodowymi demokratami. Jeżeli teraz narodowa demokracja nie zwycięży—nie zwycięży już nigdy—trafną tą uwagą kończy swe wywody „Kurjer Poranny“.

Złośliwa insynuacja.

Dwa „demokratyczne“ dzienniki wileńskie: „Siew. Zap. Gołos“ i „Wieczerniaja Gazieta“ ostro się z sobą pokłóciły. W toku polemiki „Siew.-Zap. Gołos“ zaznaczył, że redaktorem „Wieczerniej Gaziety“ jest polak, na co „Wiecz. Gaz.“ oświadczyła, że jest to złośliwa insynuacja. „Siew.-Zap. Gołos“ zamieścił wówczas sprostowanie, że redaktorem jest „białorusin-katolik, w kołach polskich uchodzący za polaka“.

Musimy kategorycznie zaprzeczyć przeciwko podobnemu posądzeniu. W żadnym razie kierownik gazety, które w tytule swego pisma drukuje „Wilna“, za polaka poczytywany być nie może, chociażby nawet z tych lub owych względów, w tym lub owym wypadku, za takiego siebie podawał.

Dla uniknięcia nieporozumień na przyszłość warto zanotować i zapamiętać dobrze powyższe oświadczenie redakcji „Wieczerniej Gaziety“.

KRONIKA.

= 0 język polski.

Jak się „Kur. Lit.“ dowiaduje, kilka mińskich firm handlowych, którym nie pozwolono wywieźć sztyldów polskich, podaje skargę do senatu przeciw: 1) przywłaszczenia sobie przez władze policyjne prawa prewencyjnej cenzury sztyldów zwyczajnych, które na zasadzie § 39 kod. kar. oraz wyroku senatu za № 16 z r. 1878, mogą być zawieszane bez uprzedniego pozwolenia, oraz 2) wzbranianiu używania języka polskiego, pomimo że wszelkie ograniczenia pod tym względem zostały uchylone prawem z d. 1 maja 1905 r.

Słynne „podpiski“, które policja w zimie ścigała od właścicieli restauracji i cukierni, że usuną zawszad język polski, przestały widocznie straszyć tchże właścicieli. Oprócz cukierni p. f. „F. Węgrzecki“, polskie jadtłpisy i inne napisy ukazały się obecnie w cukierni „Eugene“. Sztyldów polskich żadna z tych cukierni nie usunęła.

= Projekt bisk. Eulogjusza.

Ep. Eulogjusz oraz chełmskie bractwo prawosławne zwraca się z wnioskiem do specjalnie utworzonej w Petersburgu komisji chełmskiej, aby w Chełmszczyźnie zastosowano, uchwaloną obecnie, ustawę samorządową miejską dla Królestwa Polskiego, z tą różnicą, iżby cenzus mieszkaniowy wyborczy, w stosunku do rosjan, został obniżony, tak, aby każdy urzędnik rosjanin korzystał z prawa wyborczego. Episkop domaga się również, aby w celu wytworzenia rosyjskich wyborców założono dla Chełmszczyzny specjalny bank, udzielający pożyczek rosjanom na kupno w miastach nieruchomości. Jednocześnie wnioskodawcy żądają aby w nowym etacie dla gub. Chełmskiej podwyższono pensje administracji powiatowej i gminnej.

= Nad Świsłoczą.

Wyszła z druku jednodniówka „Nad Świsłoczą“ pod kierunkiem p. W. Dworzaczka, poświęcona sprawom Mińska i Mińszczyzny. Cena 15 kop.

= Opozycyjna formuła.

Formuła październikowców uchwalona w Dumie państwowej większością 164 głosów przeciwko 117 i przy 24 wstrzymujących się (skrajna lewica i 5 „październikowców“ z p. Tancowem), brzmi dosłownie następująco:

„Zważywszy iż

1) Min. spraw wewnętrznych utrzymując i po uspokojeniu kraju stany wyjątkowe, wywołuje u ludności głębokie niezadowolenie i zrozumiałe oburzenie z powodu niezemnie usprawiedliwionych ograniczeń;

2) że konieczna dla wszelkiego państwa władza wykonawcza może być silną, tylko opierając się na prawie i że podtrzymując swemi nielegalnymi czynami panowanie samowoli i uparczywie uchylając się od wniesienia na [rozpatrzenie] lzb prawodawczych oddawna dojrzałych reform, wskazanych w manifestacie Najwyższym z d. 17 października 1905 r. i w szeregu innych Ukazów Najwyższych, ministerjum przeskądza wprowadzeniu w Rosji porządku legalnego i tłumy w ludzie szacunek dla prawa i władzy — i w ten sposób sieje w kraju zamęt, grożący bezpieczeństwu państwa;

3) że wstrzymując reformę samorządu miejscowego, uznawaną przez sam rząd za nieodzowną, stoi na przeszkodzie rozwojowi kulturalnemu ludności i podniesieniu jej dobrobytu ekonomicznego, i

4) dzięki swej zaślepionej polityce w stosunku do kreśców i poszczególnych narodowości, zaludniających Rosję, władza administracyjna rozżarza uczucia waśni narodowościowej, dzieli obywateli państwa i osłabia potęgę Rosji

— Duma, wskazując na taką nadzwyczaj szkodliwą dla państwa działalność ministerjum spraw wewnętrznych, nalega na jaknajszybsze urzeczywistnienie szerokich reform i przechodzi do porządku dziennego“.

= Gubernja Łódzka.

Ostatecznie ministerjum spraw wewnętrznych po długim namyśle, co zrobić z Łodzią, przyszło do wniosku, że najlepiej będzie utworzyć z niej miasto gubernjalne, nie „gradonaczalstwo“ jak pierwotnie zamierzano.

Według ostatniej decyzji ministerjum, gubernja Łódzka ma się składać z powiatów łódzkiego i łaskiego oraz z obecnej gubernji kaliskiej, z wyjątkiem pow. wielońskiego.

Tym sposobem Kalisz przestałby być miastem gubernjalnym, a pow. wieloński włączonyby został do gubernji piotrkowskiej.

Projekt ministerjum wniesiony ma być do Dumy podczas sesji jesiennej.

= Nowy sejm pruski.

We wtorek odbyły się wybory do sejmiku pruskiego.

Wybory nie przyniosły prawie żadnych niespodzianek, rezultaty były z góry wiadome na podstawie wyborów pierwszego stopnia.

Polityczny wygląd sejmiku uległ bardzo niewielkim zmianom, ale w każdym razie jest to posunięcie na lewo. Polacy utracili dwa mandaty, oba śląskie, wskutek zerwania z niemieckim stronnictwem centrum.

Oto jaki będzie skład nowej izby:

Konserwatystów	148	mniej o 7
Wolnokonserwatystów	53	7
Narodowych liberalistów	73	więcej o 8
Postępowców	34	2
Centrum	103	bez zmiany
Socjalistów	10	więcej o 4
Polaków	12	mniej o 2
Duńczyków	2	bez zmiany
Antysemitów	2	więcej o 2
Ścisłejsze wybory	1	

Razem posłów 443

Najokazalszem zwycięstwem mogą się poszczycić narodowi liberali, ale najważniejszem idejowo jest powodzenie socjalistów, którzy dopiero przed 5 laty po raz pierwszy zdobyli mandat do sejmiku pruskiego.

Niemniej przeto blok konserwatywno-centrowy zachowuje ciągle jeszcze olbrzymią większość, licząc 304 głosy.

= Przykra przygoda p. Milukowa.

W Baku wygłosił odczyt o kwestji bałkańskiej przywódca kadetów, poseł Milukow. Na odczyt była urządzona przez mahometan miejscowych demonstracja przeciwko p. Milukowowi, który, jak wiadomo, w artykułach swych bronił interesów słowian. Prelegienta przyjęto bardzo niechętnie. Przedstawiciele inteligencji mahometkańskiej przybyli umyślnie na salę, gdy zaś ukazał się p. Milukow, przywitali go gwizdaniem i demonstracyjnie opuścili salę. Odczyt odbył się pod ochroną znacznego oddziału policji.

Książki nadesłane do redakcji.

D-r Marjan Stępowski. *Pożegnanie księcia Józefa z Krakowem* (8 maja 1813). Szkic historyczny. Nakładem Tow. Szkoły ludowej. Kraków, 1913.

Stanisław Kardaszewicz. *Dzieje dawniejsze miasta Ostroga.* Materiały do historii Wołynia. Z przedmową Aleksandra Jabłonowskiego oraz życiorysem autora przez Henryka Mościckiego. Składy główne: Warszawa—Gebethner i Wolf. Kraków—G. Gebethner i S-ka. 1913.

Bolesław Zygmunt Gnoński. *Przygody polskiego utana.* Opowiadanie z roku 1813. Warszawa. Nakładem Warszawskiej Spółki wydawniczej. 1913.

Sprawozdanie Rady stowarzyszenia „Dom Polski w Odesie“ z roku 1912. Odesa, 1913.

Treść numeru.

Pro i contra—L. A.

Rozkład skorupy — Wi — ski.

Wrażenia poznańskie. — B. H.

Władysław Mickiewicz. — St. Posner.

Prusactwo duchowe. — Savitri.

Wojna domowa. — D-r K. Wrzos.

O tajemniczo życia... — J. Jedlicz.

Teatr i muzyka. — r. c.

Odezwa.

Litewska wystawa sztuk pięknych. — Miron.

Przeegląd piśmienniczy. — E. Czekalski i E.

Wielowieyska.

Prasa polska.

Przed wyborami w Galicji.

Kronika.

Odcinek: Romans Wacława Błockiego — M. Pawlikowski.

KSIEGARNIA i SKŁAD NUT

„KULTURA“

Wilno, ulica Ś-to Jerska 7.

Poleca następujące nowości:

Campbell — Spółczesna teoria elektryczności 2.50
 Górski—Pisma literackie 4.20
 Lakryma—Na grani szczęścia, poezje —.80
 Jack London—Księga przygód 1.—
 Lukrec—Trybunał filistrów —.40
 Orzeszkowa—Pisma zbiorowe t. VI/IX 3.15

Orzeszkowa—Pisma zbiorowe t. VI/IX
 wyd. na lep. pap. 5.10
 Silnicki—Prawo elekcji królów w do-
 bie Jagiellońskiej 1.20
 Straus—Na mylnej drodze 1.30
 Topas—Szlakami dusz twórczych 1.50
 Z dziejów rozwoju fizyki 3.—

Wileńskie Towarzystwo Popierania Kooperacji.

Biuro Informacyjne mieści się przy ulicy W. Pohulanka № 18.

Godziny przyjęć od 5 do 6 wiecz., oprócz dni świątecznych.

Biuro **udziela** wskazówek i informacji we wszystkich sprawach, dotyczących kooperatyw rolnych, kredytowych i spożywczych.

Biuro **wysyła** instruktorów dla udzielenia fachowych wskazówek na miejscu i przeprowadzenia rewizji.

Biuro **sporządza** i **sprawdza** bilansy roczne. Udziela informacji u siebie bezpłatnie.

Biuro **rekomenduje** sklepowych i buchalterów.

Biuro **pośredniczy** w nabywaniu ksiąg i broszur z dziedziny kooperacji.

Biuro **pośredniczy** w nabywaniu ksiąg handlowych, kwitariuszy i przyjmuje obstalunki na roboty drukarskie.

KAŻDY MOŻE NABYĆ DZIAŁKI

Z I E M I

w najlepszej miejsc. m. Wilna „Zwierzyniec“ Miejscowość ładna i zdrowa, las sosnowy, Wilja.

==== Ceny niskie. :—: Warunki dogodne. :—: Prolongata wypłaty.====

Wyjątkowo wygodne i tanie działki nad rzeką. Rozmiary działek według życzenia nabywców.

Zwracać się do Biura pośredniczącego w sprzedaży działków:—WILNO, Zwierzyniec,

ul. Giedyminowska 32 (róg Sosnowej) telefon № 46.